

C O D Z I E N N Y

KURJER LUBELSKI

CENA PRENUMERATY:
 W Lublinie rocznie 5 rb. 20 kop.
 kwartalnie 1 " 30 "
 miesięcznie — " 45 "
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie 6 rb. — kop.
 kwartalnie 1 " 50 "
 Zagranicą 8 rb. rocznie.
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Admistr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 6-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.
 Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

CENA OGŁOSZEŃ:
 Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.
 Drobnie ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane bez wskazania warunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się.

Handlowiec wychowaniec zagr. Akademii Handlowej

poszukuje zajęcia w godzinach wieczorowych. Specjalność: buchalteria i korespondencja w języku polskim, rosyjskim i niemieckim. Przyjmie zarząd domem, ewentualnie za mieszkanie z pewną dopłatą.

Nasze panie.

I.
 Pani Stefa... włosy krucze,
 oko niby smoła...
 Dzieci przez dzień cały tłucze
 djabłów w pomoc woła...
 Całkiem zmienia się wieczorem:
 cicha, miła, słodka,
 Gdy... ze swym adoratorem
 w cieniu drzew się spotka!..

II.
 Pani Ewa... zawsze sama
 spaceruje w gaju,
 Odkąd zbrakło jej Adama,
 który uciekł z raj...
 Tym, co to Adamem gardzą
 powiem bez hałasu,
 Że... raj był dotknięty bardzo
 wielkim zębem czasu!..

III.
 Pani Mania... Jej oblicze
 sprzeczność kojarzy:
 Ma całusy jak słodycze
 i... pieprzyk na twarzy...
 Lubi się otaczać wieniec
 młodzieży jej głowa,
 A największym oblubieńcem
 jest... koniak Szustowa.

STRAJK DUKARZY.

Kraków, 21 stycznia 1914 r.

Żyjemy pod znakiem walki, która się toczy o chleb powszedni, o ludzkie warunki egzystencji, o możliwość rozwoju kulturalnego, walki, którą prowadzą dwie wrogie, a olbrzymie potęgi współczesnego życia, a którym na imię kapitał i praca. A więc stanęli z jednej strony ci wszyscy, którzy są możnemi tego świata i którym na utrzymaniu tych stosunków zależy — a po drugiej ci, którzy żyją jedynie z pracy swej i ci, którzy pragną sprawiedliwości.

Drukarze galicyjscy strajkują. Walczą zorganizowani w potężnym związku zawodowym, o polepszenie warunków pracy. Żądają, zdawałoby się nie wiele: podwyższenia płacy o 2 kop. na 1000 liter i o skrócenie dnia pracy z 8³/₄ godzin na 8¹/₂ t. j. o 15 minut dziennie! Poza tym bronią się przeciwko wprowadzaniu roboty na akord przy maszynach, podwyższaniu liczby uczniów i opanowaniu biur pośrednictwa pracy przez pryncypałów.

Drukarze są „arystokracją robotniczą“, gdyż są najbardziej oświeceni i najsilniejsi z powodu swej organizacji zawodowej, czyli innemi słowy kilku z nich zarabia po 24 rb. tygodniowo, a reszta przeciętnie po 16. A nikt nie wie lub nie chce wiedzieć o tym, że 80% z nich jest chorych na płuca, że trzecia część członków drukarskiej kasy chorych cierpi poważnie na gruźlicę, bo przebywanie 9 godzin dziennie wśród pyłu ołowianego musi się odbić na zdrowiu.

Przeciwko tym słusznym żądaniom zmobilizowała się cała prasa burżuazyjna. Zgodnie w bratnim szeregu stanął konserwatywny „Czas“ z klerykalnym „Głosem Narodu“ obok postępowej i demokratycznej(?) „Nowej Reformy“. Ci, którzy jeszcze wczoraj pożerali się nawzajem — dziś bronią zgodnie interesów zorganizowanych właścicieli drukarni. A u nas przecież, „jak wiadomo, kwestii socjalnej niema“.

A jaką bronią walczy ta koalicja z „pracodawcami“ na czele — posłuchajcie. Na początku strajku, a więc przed czterema tygodniami „Związek właścicieli drukarni w Gal. Zach.“ porozklejał wielkie odezwy, gdzie biadał, że „przywódcy organizacji pracowników... dążą do niechybnego upadku całego przemysłu drukarskiego“, że „odbierają pracodawcom wszelką swobodę, w ulepszaniu sposobów pracy, więc wobec tego, „Związek będzie walczył o pełny rozkwit sztuki drukarskiej w Polsce, o gospodarcze interesy pracujących“. Co za szczytna i humanitarna walka!

A narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie“ wydrukowało wzruszającą odezwę: Do panów zecerów, w której woła: „Panowie, niepomni obowiązków względem swoich rodzin i krajowego przemysłu dajecie się używać, jak igraszka czynnikom politycznym do eksperymentów socjalnych“, „Panowie przenosicie nad koleżeństwo z nami stosunek swój zawodowo rzemieślniczy do przypadkowych towarzyszy“, kończy zaś swe rozczulająco-ojcowskie napomnienie groźbą, że jeśli zecerzy nie powrócą do pracy to „niezależni się“ przez sprowadzenie niemieckich maszyn drukarskich, bo „nie możemy pozwolić na to, aby nasza praca zależała od obcych“.

Lecz jakże by się obeszło bez żydów! „Głos Narodu“ tłumaczy: „przywódcy partji socjalistycznej, którzy ten strajk zorganizowali... dążą z całą świadomością do sparaliżowania wpływów prasy narodowej na rzecz prasy socjalistyczno-żydowskiej i używają, jako podatnego narzędzia zecerów, bałamucając ich i oklamując perspektywą jakichś niemożliwych

zdobyczy ekonomicznych“. Aby scharakteryzować dokładnie naszą prasę i jej stanowisko w sprawie strajku, pozwolę sobie przytoczyć jeszcze parę zdań z artykułu drukowanego na jednej z czterech stron, jakie „Czas“, „Głos Narodu“ i „Nowa Reforma“ mają wspólne: „Socjaliści mieli zamiar za pomocą strajku skneblować na czas jakiś prasę narodową, podkopać jej materialne podstawy i zapewnić własnym partyjnym wydawnictwom łatwe i bezkonkurencyjne pole zbytu“ (mowa tu o „Naprzodzie“, który pierwszy przyjął nowe warunki pracy).

Te same więc argumenty z tej samej rzucane strony o zrujnowaniu przemysłu polskiego, o działaniu na szkodę interesów narodowych i t. p., argumenty, które nie raz słyszeli polscy robotnicy, walcząc o polepszenie swej doli.

Wśród drukarzy i robotników niema lamistraków, pomimo prób daleko idących w tym kierunku ze strony przedsiębiorców. Ale niestety znaleźli się lamistracy wśród młodzieży akademickiej. To też młodzież wobec tego haniebnego faktu musiała określić swe stanowisko. I oto wczoraj odbył się w uniwersytecie wiec ogólno-akademicki. Przed wiecem prasa burżuazyjna chciała wyrzucić presję, drukując artykuł i odezwę przeciwko agitacji i „terroryzmowi socjalistów“, których młodzież „pouczy... że w murach naszej prastarej Almae Matris nie może być pełniony gwałt przeciwko wolności sumienia i polskiego słowa“. Lecz młodzież polska nie dała się uwieść obłudnym frazesom i po silnych przemówieniach (wśród których zasługuje na podniesienie przemówienie przedstawiciela młodzieży narodowej), i pomimo obstrukcji młodzieży konserwatywno-klerykalnej, zgrupowanej w „Polonji“ i „Sodaliji“, która świadomie dążyła do zerwania wiecu, zapadła olbrzymią większością następująca uchwała:

„Młodzież Wszechnicy Jagiellońskiej piętnuje niegodne i uwłaczające honorowi i godności stanu akademickiego postępowanie tych słuchaczy Wszech. Jagiell., którzy w czasie trwającego zatoru pomiędzy właścicielami drukarni i pracownikami pełnią haniebną rolę lamistraków i w ten sposób świadomie szkodząc interesom warstw robotniczych, stawiają się po za obrębem społeczności akademickiej — oraz

stwierdza, że w ścieraniu się sprzecznych interesów społeczno-politycznych różnych warstw, miejsce jej może być tylko po stronie krzywdzonych i wyzyskiwanych — po stronie Polskiego Ludu Pracującego“.

E. L.

Przegląd prasy.

Polemika.

Postępowy tygodnik „Prawda“ zamieścił artykuł słusznie demaskujący obłudną moralność endecji, używającej dzisiaj z powodu afery Długosz—Stapiński. „Prawda“ pisała:

„Otehlani brudów, jakie wyszły na jaw w Galicji z powodu zatargu Długosza ze Stapińskim, nikt z takim nie odmalował smakosztwem z taką, znajomością rzeczy jak organ p. Dmowskiego.—„Gazeta Warszawska“. Ileż odcieni, ile soczystych świeżych barw zabłysło na łamach „Gazety“, gdy ją odtwarzać wizerunek moralny skompromitowanego posła!

I nic dziwnego: tworzywo do charakterystyki Stapińskiego miał p. Dmowski pod ręką. Brał poprostu barwy do malowidła ze swoich osobistych przeżyć. By dać portret Stapińskiego, wódz endecji napisał jeden rozdział z własnego życia. Stapiński brał „na prawo i na lewo“? — Pan Dmowski także brał. Różnica między nimi zachodzi może w tym tylko, że Stapiński czekał, aż mu dadzą: pan Dmowski był pod tym względem niecierpliwszy: gdy mu nie dawano, grabił. W ciągu lat kilku załatwił się tak gracko ze Skarbem Narodowym, że z kilkuset tysięcy nie zostało ani grosza. Przyznajemy, że pan Dmowski był graczem na większą skalę: brał krociami tysięcy, gdy tymczasem Stapiński poprzestawał na tysiącach. Pam Dmowski zgarnął z ołtarza ojczyzny grosz wdowi, przez naród latami tam składany; Stapiński czerpał tylko — z kieszeni prywatnej. Obaj wszakże brali tyle, ile się dało; i obaj, jak mówią, brali na cele nie osobiste, lecz partyjne.

„By zużyć cały zasób swego materiału autobiograficznego, pan Dmowski stawiał posłowi galicyjskiemu zarzut, iż kumował się z rządem centralnym, ofiarując usługi swe ministrom austriackim. Jak się to robi, p. Dmowski wie doskonale, gdyż sam uprzednio w służbie tej praktykował, pukając wielokrotnie do drzwi ministerjalnych w Petersburgu w okresie rządów Wittego. Lecz w takim razie skąd pochodzi gniew p. Dmowskiego? Skąd tyle oburzenia? Czyżby to było oburzenie zazdrości? Czyżby gniew zagrożonego konkurenta?

„Gazeta Warszawska“ wystąpiła naturalnie z repliką, którą nawet jej wyrostek na lubelskim gruncie uważał za sto-

sowne przedrukować. Daje ona następujące rzeczowe wyjaśnienie:

„Fundusz Skarbu Narodowego, jak wiadomo, powstał z inicjatywy Z. Miłkowskiego (T. T. Jeża) i doszedł do niewielkiej sumy z górą trzystu tysięcy franków, głównie składkami wśród Polaków w Ameryce. Zgodnie z ustawą tego funduszu, zawiadywała nim komisja nadzorcza, złożona z kilku znanych na emigracji ludzi i mająca prawo wydawać z niego zasiłki w wysokości 2/3 procentu, jaki dawał cały fundusz, a w razach wyjątkowej potrzeby podnosić nawet część kapitału. Te właśnie 2/3 procentów na mocy uchwał komisji nadzorczej pobierały przez szereg lat organizacje, działające w duchu demokratyczno-narodowym, na swoje prace, głównie na oświatę ludu (wynosiło to 6 do 8 tysięcy franków rocznie), w jednym zaś momencie, mianowicie w roku 1905, w okresie walki z socjalistyczno-żydowską anarchią w naszym kraju, otrzymały z kapitału na mocy uchwały komisji nadzorczej zasiłek nadzwyczajny w sumie 20 tysięcy franków.“

Po raz pierwszy usłyszeliśmy cyniczne przyznanie się, że endecja czerpała środki na swą agitację ze Skarbu Narodowego, przeznaczonego dla innych zgoła celów, i że „w okresie walki z socjalistyczno-żydowską anarchią“ 1905 r. naruszyła nawet fundusz żelazny. Skonsternowało to nawet sympatyzujący z endecją „Dzień“, który uważa:

„że z funduszu tego nie powinna była czerpać pieniędzy żadna organizacja partyjna dla celów swoich stronnicznych. Chcielibyśmy wierzyć, że w przyszłości żadna partja polityczna z pieniędzy tych nie będzie więcej korzystała, choćby się składała nawet z bardzo licznych jednostek. Przypuszczamy, iż dziś już i narodo-wa demokracja stoi na tym samym stanowisku, i sądzimy, iż sama teraz głośno protestowałaby publicznie, gdyby jekielkolwiek inne stonniectwo polskie zechciało czerpać fundusze ze skarbu rapperswilskiego“

W „Gońcu“ warszawskim zrekapitułowano całą sprawę i wysnuto morał:

„Wywody „Prawdy“ wywołały w redakcji organu endecckiego łatwo zrozumiałe zaniepokojenie. „Gazeta Warszawska“ pieni się z irytacji i usiłuje dowieść, że jest niewinna, a przynajmniej, że wszyscy dokoła niej ponoszą winę wraz nią. W tasiecowych jej wyjaśnieniach znajdujemy jedno tylko rzeczowe sprostowanie: oto sura, zrabowana ze Skarbu, wynosi nie krocie, tylko dziesiątki tysięcy, dokładnie 20

tysięcy franków. P. Dmowski jest zdanie, że wobec tak małej sumy, nie warto nawet było wogóle wszczynać kwestji“...

Oto jaka jest etyka polityczna endecji, która dziś nie posiada się z oburzenia na Stapińskiego.

Jubileusz ziemstw.

W Petersburgu rozpoczęły się trzydniowe uroczystości z okazji półwiekowej działalności instytucji ziemskich w państwie. O stanowisku, jakie pewne koła dotąd jeszcze zajmują wobec ziemstw, świadczy najwymowniej fakt, że władze administracyjne zabroniły radzie miasta Petersburga odbycia uroczystego posiedzenia z udziałem ziemców. Fakt ten stanie się zresztą zupełnie zrozumiałym, jeżeli sobie przypomnimy, jaką rolę ziemcy ci odegrali w wydarzeniach politycznych ostatniego dziesięciolecia.

Było to na początku t. zw. ery wolnościowej, po zabójstwie Plehwego i objęciu rządów przez ks. Światopełk-Mirskiego. „Politykę żelaznej ręki“ zastąpiła „polityka zaufania“. Rozpoczęło się stopniowe przywracanie do porządku nadwątlonego gmachu samodzielności ziemskiej. Pozwolono na zwołanie zjazdu ziemskiego w Petersburgu, który sformułował znanych 11 punktów konstytucyjnego „credo“: nietykalność osoby i mienia, wolność sumienia, wyznania, słowa, prasy, zebrań i związków.

Postanowiono w drodze uchwał gubernjalnych zgromadzeń ziemskich poczynić starania o zwołanie przedstawicieli z ziemstw z wyboru dla rewizji ustawy o instytucjach ziemskich i dla rozważenia ogólnych warunków działalności ziemskiej. Ruch polityczny rósł wzdłuż i wszerz. Zapoczątkowany w łonie ziemstw rozlał się szerokim strumieniem po kraju całym. Polityka ogarnęła wszystkich.

Koła ziemskie rozbiły się na 2 grupy: ziemców, oświadczających się za państwowy soborem ziemskim, jako organem ustawodawczym z głosem doradczym, oraz ziemców-konstytucjonalistów, dążących do przedstawicielstwa narodowego na wzór Zachodu. Później obie te grupy zwały się, a owocem dążeń ich był manifest październikowy.

Z powyższej dorywczej charakterystyki widać, jak ważną, jak wyjątkową rolę ziemstwa rosyjskie odegrały w zmianie ustroju państwowego.

RYSZARD WINCENTY BERWIŃSKI

5

O dwunastu rozbójnikach.

IV.

I przyjechał do niej pan.

Powieść gminna

Tak dwa lata minęły; trzeciego lata — w dzień skwarny — w samo południe, przejeżdżał powóz czterokonny groblą Obrzańską. Przed młynem zatrzymały się spienione konie. Basia wyszła przede drzwi. Jakiś pan prosił o świeże mleko, a wypiszy przyniesione, pogłaskał Basię po twarzy i rzekł: „Jutro z powrotem wstąpię do was i zapłacę!“

Widziała to i słyszała młynarka, polewając na bielniku płótno. Nuż więc do męża z dobrą nowiną, nuż powtarzać wróżby starej kobiety, co do joty. — Nadzieja konająca od dwóch lat prawie, znowu odżyła w jej duszy. —

Całe poobiedzie uprzętała izbę, — całą noc sniła jej się o córce, jak była wielką panią, jak jej się wszyscy kłaniali, fraszka pani ekonomowej z Niedźwiad, u której za młodu była piastunką. —

Nazajutrz koło podwieczorku zajechała karetą przed młyn. —

Ten sam pan co wczoraj pił mleko, wszedł do izby, pochwalil Pana Boga, przeżegnał się święconą wodą z kropielniczki, wiszącej nade drzwiami i zapytał o zdrowie.

— Bóg zapłać, panu! — odpowiedziała młynarka i podała mu zydęł czerwono malowany, z żółtymi kwiatami. —

Na gościnności nigdy u nich nie zbywało; — więc też i Basia zakrzętała się około podwieczorku. —

Nakryła stół bielizną, zastawiła sera, masła i pszennego chleba, a młynarz zszedł do sklepu po gąsiorek lipcowego. — Wszyscy byli radzi gościowi, tylko kondle warczały i patrzyły z podełba na niego. —

Pan był przystępny, rozmowny — co się rzadko zdarza; — to mu też stary gawędził o tym, co było, a wszystko co było — było lepsze, niż to, co jest. — Zwyczajnie, jak stary — plółł trzy-po-trzy!

Zdaje się jednak, że gość tylko półuchem słucha — bo coś okrutnie córce w ząbki zaglądał. — Snać sobie w niej upodobał, bo aż do wieczora został we młynie i przyrzekł wkrótce znowu przyjechać.

Co za szczęście dla matki!.. już teraz nie wąpi — nie wąpi!

I doprawdy też powrócił pan bławat-

ny po dwóch tygodniach; — wszedł, jak po dawnej znajomości, do młyna, padł starym do nóg i prosił o córkę! —

Szymon osłupiał — z zadziwienia języka w gębie zabaczył; w tym mu młynarka dość głośno na ucho szepnęła: „Widzisz Szymonie, iam dawno powiadała — to przeznaczenie Boże!.. Bóg cię skarże za upór Szymonie!“

— Niech się Jego święta wola dzieje! — rzekł Szymon. A jeżeli do tego czasu niechętnie w dom swój wróżki i cyganki przyjmował, to od tej chwili był gotów podzielić się z niemi połową swojej chudoby, tak mocno w ich przepowiednie uwierzył!

Młynarka skiwnęła Basię do komory i długo sam na sam z nią rozmawiała. —

Młynarz naradzał się z przyszłym zięciem o weselu: on by je chciał wyprawić dopiero po zasiewkach, może dlatego, aby się przygotować na sute i huczne gody, wedle swego stanu; a może też z innej przyczyny. —

Zięć przeciwnie dziś — jutro chciałby wziąć ślub z Basią bez wielu świadków, bez hałasu, — może dlatego, że ją bardzo kocha, a może też z innej przyczyny!

Prośby i nalegania jego przemogły.

D. c. n.

Echa uprowadzenia p. Klemensowskiego.

Odnalezienie męża.

Dopiero, gdy pisma warszawskie ogłosiły, że zarząd lecznicy, w której osadzono p. Klemensowskiego, powiadomił jego żonę i doradcę prawnego o miejscu pobytu uprowadzonego, policja warszawska również zawiadomiła ich urzędowo, że p. Klemensowski znajduje się w lecznicy dr. Steffena we Wrzesinie pod Pruszkowem. Nastąpiło to w czwartek, czyli w cztery dni po uprowadzeniu. Jednocześnie ober-policmajster m. Warszawy udzielił adw. przys. Korwinowi - Piotrowskiemu i p. Klemensowskiej pozwolenie na odwiedzenie osadzonego w lecznicy p. K.

Według udzielonych przez dra Steffena informacji obrońcy interesów pani Klemensowskiej, podczas internowania w zakładzie p. Klemensowskiego znaleziono przy nim ćwierć miliona rubli w gotówce i papierach. Wszystkie te pieniądze po spisaniu na żądanie dra S. protokołu, zabrał p. Wielowiejski.

Obrońca interesów p. Klemensowskiej występuje z procesem przeciwko radzie rodzinnej o zwrot zabranych pieniędzy, stanowiących w każdym razie własność żony i dzieci ubezwłasnowolnionego.

Jednocześnie pełnomocnik pani Klemensowskiej zwrócił się telegraficznie do lubelskiego sądu okręgowego z prośbą o odebranie p. Wielowiejskiemu plenipotencji do zarządzania dobrami p. Klemensowskiego.

W zakładzie dla obłąkanych.

Redakcja „Gońca“ warszawskiego wysłała swego przedstawiciela do zakładu dr Steffena, w którym jest internowany p. Klemensowski. Dziennikarz nie mógł wprawdzie dotrzeć do samego chorego, ale rozmawiał z jednym z lekarzy, który mu udzielił kilku ciekawych informacji.

— Sprawa internowania p. Klemensowskiego u nas — mówi między innymi — ma dwie strony: urzędową i lekarską. Ze strony urzędowej do przyjęcia chorego do zakładu upoważnia nas kopia decyzji sądowej, polecająca osadzenie p. Klemensowskiego w zakładzie dla obłąkanych, jako chorego, niebezpiecznego dla otoczenia. Decyzja ta oparta jest na orzeczeniu sądowym lekarzy-ekspertów, którzy zaświadczyli, że p. Klemensowski oddawna cierpi na chroniczny obłąd (paranoja chronika), że zdarzają się jedynie okresy melancholji spokojnej, lecz nigdy nie można być pewnym, kiedy okres taki skończy się i w każdej chwili można oczekiwać wybuchu ostrych ataków manji prześladowczej, niebezpiecznych tak dla otoczenia, jak i dla samego chorego. Ta urzędowa decyzja, pozwalająca na izolowanie chorego w zakładzie zamkniętym, naturalnie drogą rewizji procesu może być przez najbliższą rodzinę chorego zniszczona. Tyle co do strony urzędowej. Jako lekarz zaś mogę panu nadmienić jedynie ogólnikowo, że bezwarunkowo mamy do czynienia z człowiekiem nienormalnym, chorym i co do tego nie może być najmniejszej wątpliwości dla każdego lekarza-psychiatry. Kwestja polega jedynie na tym, czy stan chorego jest tego rodzaju, że wymaga specjalnej jego izolacji — na skonstatowanie tego potrzeba czasu na dłuższą obserwację lekarską.

— Jak się obecnie zachowuje p. Klemensowski?

— Zupełnie spokojnie. Spaceruje po ogrodzie.

— Dlaczego sprawa ulokowania p. Klemensowskiego w zakładzie sz. panów była utrzymana w tajemnicy?

— Nie wiemy. Dla nas, rozumie pan, sprawa przez swój rozgłos i właśnie ową tajemniczość jest bardzo niesympatyczną, nawet przykra. Prawdopodobnie nawet dlatego będziemy żądali, aby chorego ulokowano w jakimś zakładzie rządowym. To też, gdy tylko dowiedzieliśmy się z pism, iż żona chorego powierzyła obronę swych interesów adw. Korwinowi-Piotrowskiemu, natychmiast daliśmy mu telefonicznie znać, że chory został umieszczony u nas.

— W jaki sposób przewieziono p. Klemensowskiego do panów?

— Samochodem, wprost z hotelu. I to również było dla nas nieprzyjemne, gdyż samochody w Pruszkowie i całe wogóle przewiezienie chorego w związku z tym, co piszą pisma, mogły wywołać w miasteczku różne wersje, szkodzące zakładowi, istniejącemu od lat siedmiu i cieszącemu się najsilniejszą reputacją.

— Czy po przywiezieniu p. Klemensowskiego, miał on przy sobie jakie pieniądze, o których czytał zapewne pan doktor w pismach?

— Owszem. Miał przy sobie około 40,000 rb. w listach zastawnych, które zabrał główny opiekun, p. Wielowiejski. Chory nie chciał się początkowo zgodzić na oddanie pieniędzy, wytłumaczono mu jednak, że pieniądze nie przestaną być jego własnością. Sporządzono w trzech egzemplarzach odpowiedni protokół wydania pieniędzy, z tych jeden egzemplarz protokołu złożony został w naszej kancelarii, jeden zabrał p. Wielowiejski, a jeden wręczono choremu.

Z całej Polski.

Kooperatywa mieszkaniowa. w Warszawie odbyło się zebranie organizacyjne „Warszawskiej kooperatywy mieszkaniowej.

Po dyskusji uchwalono przystąpić do urzeczywistnienia zadań Stowarzyszenia i w tym celu upoważniono wybrany na zebraniu zarząd do nabycia na własność kooperatywy domu przy ul. Chmielnej na warunkach według uznania tegoż zarządu.

Upoważniono zarząd do przyjmowania deklaracji od kandydatów na członków. Każdy z członków winien posiadać conajmniej jeden udział 250-rublowy; największa zaś suma udziałów jednego członka nie może przewyższać wartości zajmowanego przezeń mieszkania.

Udział członka może być spłacony ratami; pierwszą ratę oznaczono na 50 rb., pozostała zaś należność może być opłacana ratami mniejszemi według uznania zarządu; w sprawie oprocentowania niedopłaconej sumy udziału zalecono zarządowi opracowanie odpowiedniego wniosku na zebranie ogólne członków.

O 80,000 na Bibliotekę Publiczną. Zmarły w roku zeszłym b. redaktor „Przeglądu Tygodniowego“, literat i publicysta Adam Wiślicki, zapisał testamentem cały swój majątek, wynoszący 80,000 rb. na Bibliotekę Publiczną, a przyrodniczym swych braci adw. przys. Bronisława Wiślickiego i p. Romana Wiślickiego usunął od spadku. Bracia Wiśliccy w skardze, wniesionej do Warsz. Sądu Okręg. żądali: 1) uznania motywów rozporządzenia o usunięciu ich od dziedziczenia za nieszkodzące prawom ich, jako spadkobierców, 2) uznania motywów usunięcia ich od spadku za niesprawiedliwe i niesłuszne.

Sprawa ta była rozpoznawana przez VII wydział cywilny Warsz. Sądu Okręg. Bracia Wiśliccy przez adw. przys. Chomiczewskiego popierali powództwo.

Egzekutorzy testamentu adw. przys. Piłcki i Kempner żądali oddalenia powództwa z racji, że 1) prawo cywilne nie ogranicza rozporządzalności majątkiem jeżeli spadkodawca nie zostawia sukcesorów koniecznych (dzieci i rodziców), 2) Sąd niema prawa rozstrzygać kwestji słuszności motywu usunięcia spadkobierców od spadku. Kwestja ta, jeżeli wogóle może być wszczynana, podlega raczej kompetencji Sądu Honorowego.

Po kilkogodzinnych rozprawach Sąd Okręgowy odroczył ogłoszenie wyroku.

Szcześliwe miasto. „W Czasie“ czytamy: „Wskutek ostatnich obfitych opadów śniegu zakład czyszczenia miasta Krakowa wysłał od tygodnia stale codziennie na ulice i place miejskie 250 robotników, którzy śnieg uprzętają i zgarniają go na kupy. Bezpośrednio potym śnieg wywożą automobile miejskie i furmanki“. 250 robotników! A w kilkakroć większej i bogatszej Warszawie nie pracuje nad tym i 25!

Dworzec kolejowy w Krakowie. Układy m. Krakowa z rządem o nowy dworzec osobowy w Krakowie zakończyły się pomyślnie. Budowa będzie kosztowała przeszło osiem milionów koron.

Dziki pretensje. Od szeregu lat bojkotuje nauczycielstwo w Galicji i młodzież szkolna niemieckie przybory szkolne, atramenty, ołówki etc. Czyni to pod hasłem wspierania przemysłu polskiego i czyni to coraz skuteczniej, czego dowodem wielki zbył ołówków Majewskiego i piór Wasilewskiego w Galicji. Nie podobało się to Niemcom, rozmaitym fabry-

kantom z Czech i Austrii. Postanowili temu przeciwdziałać i ogłosili w pismach wiedeńskich komunikat, protestujący gwałtownie przeciw bojkotowaniu w Galicji towarów austriacko-niemieckich i wzywający rząd, aby przeciwdziałał przez ministerjum oświaty bojkotowi wśród młodzieży szkolnej. Oczywiście, że ten protest ma tylko platoniczne znaczenie, a bojkotowi może tylko pomóc.

Zmarłychwstała nieboszczka. Niedawno pisma warszawskie obiegła wiadomość, że żona nauczyciela plockiej szkoły miejskiej, pani Peregud, przechodząc przez most pontonowy na Wiśle, upuściła woreczek z pieniędzmi na ponton, i w poszukiwaniu zguby, przeszła przez barjerę mostu, pośliznęła się na pontonie, wpadła w wodę i utonęła. Tak opowiadały dzieci p. P., świadkowie wypadku.

Jak się obecnie okazuje, p. P. dopuściła się mistyfikacji, przed paru dniami bowiem p. Peregud niespodziewanie zjawiała się w domu męża, żywa i zdrowa. P. P., chcąc niby ukarać męża, wyszła z dziećmi na spacer na most i ukryła się w pontonie, skąd po dłuższej chwili, po uspokojeniu się wszczętego przez dzieci alarmu, wyszła i wyjechała do krewnych do Moskwy.

Po „topielicy“ zdążono już odprawić na bożeństwo żałobne i spisać akt zejścia.

Sprawa hr. Ronikiera. W ministerjum sprawiedliwości krąży pogłoski, że sprawa Bohdana hr. Ronikiera rozważana będzie ponownie, lecz nie w Królestwie, tylko w jednej z izb sądowych guberni wewnętrznych Cesarstwa.

KSIĘGARNIA Gebethnera i Wolffa w Lublinie

pośredniczy w prenumeracie
pism krajowych i zagranicznych
po cenach redakcyjnych.

Z naszych stron.

Z Teatru. Dziś opera „Faust“ Gounoda.

— W niedzielę po południu — „Słodka dziewczyna“; wieczorem zaś komedia Fredry — „Zemsta za mur graniczny“.

Bal Artystów. Protektorat na balu artystycznym, urządzanym dnia 2 lutego w salach Resursy Kupieckiej raczyli łaskawie przyjąć WP. W.P.: Zofja Dobrucka, Jadwiga Salkowska, Walerja Zarzecka, Edward Kołaczkowski, Teofil Łaskiewicz, Piotr Ostromecki i Zygmunt Sobieszczański.

Komitetowi udało się pozyskać do współdziałania artystę malarza p. Konstantego Kiełtlicz-Rayskiego, który z całą życzliwością obiecał ofiarować swój talent i doświadczenie, aby szacie zewnętrznej balu nadać cechy rzeczywiście artystyczne.

Dzisiejsze zabawy. Karnawał tegoroczny, niezwykle ożywiony, przynosi nam na dzisiaj zabawy następujące.

Bal maskowy Lub. Towarzystwa Dobroczynności w połączonych salach teatru i Resursy kupieckiej.

Bal maskowy Tow. „Harmonja“ w lokali własnym początek o godz. 9 wieczorem.

Zabawa taneczna Tow. Wzajemnej Pomocy Pracowników Rolnych w hotelu „Janina“. Początek o godz. 10 wieczór.

Wieczór taneczny. Tow. Wzajemnej Pomocy Rzemieślników i Handlujących.

Powrót opery. Dzisiaj powraca nasz zespół operowy i operetkowy z Radomia, gdzie wystawiono „Halke“, „Straszny Dwór“, „Sufrażystki“ i „Druciarza“.

Przewiezienie ciała. Zmarły w Berlinie profesor uniwersytetu charkowskiego i dyrektor kliniki uniwersyteckiej dr. Teodor Opęchowski ma być przeniesiony do Lublina i tu pochowany, jako w rodzinnym mieście. Dr. Opęchowski wstawił się swemi pracami naukowymi, drukowanymi głównie w języku niemieckim.

Zmiana poczty. Od 14 b. m. gmina Gerajska w pow. Krasnostawskim ma odbierać pocztę w Turobinie.

Ślizgawica. Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na straszną ślizgawicę na chodnikach. Policja powinna przypilnować, aby posypywano je piaskiem, bo o kalectwo nie trudno. Specjalnie musimy zwrócić uwagę na chodnik na ul. Bernardyńskiej od kościoła w dół i na ul. Zielonej przed cerkwią.

Statystyka więzienna. W więzieniu na Zamku znajdowało się 384 mężczyzn i 72 kobiety, w areszcie policyjnym 4 mężczyzn i 3 kobiety, oraz na Ratuszku 16 mężczyzn i 3 kobiety. Razem więc uwięzionych było 482 ludzi.

Za brudy skazany został na 20 rb. kary lub 2 tygodnie kozy właściciel sklepika z ciastkami w Bramie Grodzkiej.

Ruch współdzielczy na Chełmszczyźnie. W gub. chełmskiej zostały zatwierdzone następujące towarzystwa spożywcze: we wsi Czulec pow. Chełmskiego, we wsi Strzyżowiec pow. Hrubieszowskiego, we wsi Terebin, pow. Hrubieszowskiego, we wsi Berdycze pow. Chełmskiego, we wsi Łykoszynie pow. Tomaszowskiego i następujące kółka rolnicze w Moniatyczach, pow. Hrubieszowskiego i we wsi Rostaka, pow. Chełmskiego.

Ostatnie wiadomości.

KANDYDATURY POSELSKIE W POZNAŃSKIM.

Poznań. (W.A.T.) Władza biskupia wydała zakaz przyjmowania przez duchownych kandydatów poselskich. Zakaz ten dotyczy zwłaszcza kandydatów na mandat opróżniony przez hr. Mielżyńskiego. Wobec tego miejscowy polski komitet wyborczy postanowił zaproponować komitetowi centralnemu na pierwsze miejsce hrabiego Kwileckiego z Dobrojewy, na drugie miejsce p. Turnego z Płoszczowa a na trzecie Rutkowskiego z Ławicy. Niemiecki komitet wyborczy wystawi zdaje się kandydaturę księdza.

ZAKOŃCZENIE STRAJKU W AFRYCE POŁUDNIOWEJ.

Johanesburg. Związek południowoafrykański ogłasza, że strajk robotników zważyć należy za ukończony. Mimo to jednak, wielu pracodawców wzbrania się przyjąć z powrotem przywódców ostatniego strajku, wobec czego liczba robotników pozbawionych pracy wzrasta i dosięga już 5 tysięcy.

INTERPELACJE.

Berlin. (W.A.T.) W parlamencie zgłoszono 2 nowe interpelacje w sprawie zajęć w Saverne, a mianowicie: jedną centrowców i jedną narodowo-liberałów.

KULTURA MARYNARZY NIEMIECKICH.

Rzym. „Tribuna“ donosi z Syrakuzy, że kilkunastu marynarzy niemieckiego okrętu szkolnego Hansa, nie zastawszy po powrocie z miasta łodzi, udało się na plantacje miejskie, gdzie dopuściło się wandalizmu i gorszących wybryków. Poprzewracali cenne rzeźby, poniszczyli rośliny i t. d. Oddano ich pod sąd.

Rozmaitości.

Historyjka amerykańska.

Adwokat w Nowym Jorku, Brown-Birell, otrzymał na gwiazdkę od fabrykanta cygar, któremu wygrał ważny proces, dziesięć pudełek doskonałych, drogich cygar.

Otwierając pierwsze pudełko, aby spróbować wonnego podarunku, adwokat przewrócił zapalniczkę benzynową, od której zapaliło się pudełko z cygarami. Wprawdzie opalił się tylko kawałek pudełka, ale adwokatowi przyszło na myśl, że przecież skutek czyjejś nieostrożności, rzeczywiście ogień zniszczyć może kosztowne cygara.

P. Borown-Birell skoczył do telefonu i zażądał przysłania mu ajenta towarzystwa ubezpieczeń. Interes tego samego dnia został załatwiony. Spokojny o los cygar, adwokat po sma-

cznym obiadku, zapalał drugie cygaro i wtedy w głowie jego zrodziła się myśl nowa. Czyż to nie ogień trawi już drugie cygaro? Czy wszystkie nie staną się pastwą ognia? Uśmiechnął się szatańsko.

Gdy w parę miesięcy później wypalił ostatnie cygaro, zatelefonował do Towarzystwa ubezpieczeń, aby mu zapłaciło odszkodowanie za ubezpieczone, a spalone cygara. Towarzystwo uważyło to za żart, ale adwokat wystąpił do sądu.

Ponieważ było to w Ameryce, gdzie się rodzą i dojrzewają największe dziwactwa, sąd przyznał adwokatowi odszkodowanie za „towar ubezpieczony od ognia, a zniszczony działaniem ognia“.

Towarzystwo odwołało się do drugiej instancji, w której sprawa wzięła inny zupełnie obrót. Sąd wyższy mianowicie uznał, że adwokat sam dobrowolnie zniszczył towary ubezpieczone, aby otrzymać odszkodowanie, i skazał go na zapłacenie pięciu tysięcy dolarów Towarzystwu, jako odszkodowanie za wyrządzoną mu krzywdę moralną przez wystąpienie przeciwko niemu ze skargą.

Teraz dopiero adwokat przekonał się, że rzeczywiście palił bardzo kosztowne cygara.



J. JUNG i S-ka

Lublin, Krakowskie-Przedm. 25. Telefon 558 (Hotel Saski).

REPREZENTACJA: Patefonów bez igieł, kineumatografów „Kok“, maszyn do pisania „Erika“ i „Ideal“ i t. p.

Artykuły elektrotechniczne i optyczne. Rowery i części. Naczynia aluminiowe. Wyroby Frażetowskie i nożownicze.

NA SKŁADZIE

ZNACZNY WYBÓR PŁYT PATEFONOWYCH I GRAMOFONOWYCH.

Instalacje elektryczne (oświetlenie, telefony, dzwonki, sygnalizacja, piorunochrony) i konserwacja. Warsztat elektro-mechaniczny.

FILJA PIASKI — UL. FOKSAL № 11. TELEFON 558



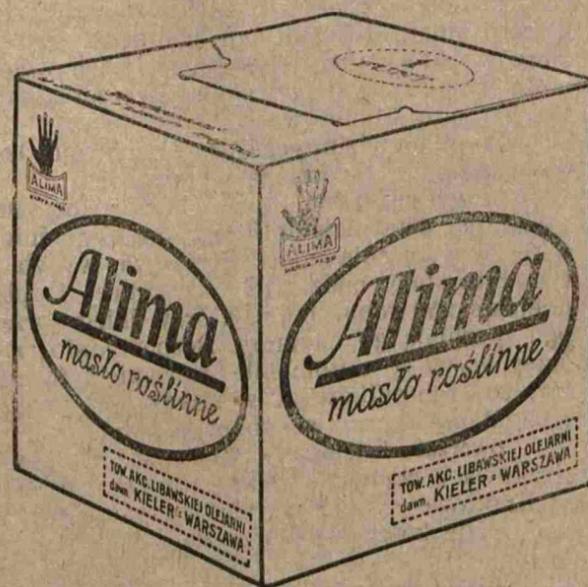
Gwarancja zarobku 50 rubli miesięcznie. Osoby zasługujące na zaufanie znajdą na cały rok przez nas zagwar. zarobek, prac. u siebie w domu. Fach. wyszt. zbył. Robotę zrob. nabywamy. Prospekt na żąd. po otrzym. 7 k. marki. Tow. masz. do trykotaży Thomas H. Whittick-Kunau i S-ka, Petersburg. Newski 40/42. 305.

Ważne dla Domu i Kuchni!
OLBRZYMIA OSZCZĘDNOŚĆ

ALIMA

najlepsze roślinne

MASŁO



do {
Smarowania chleba
Pieczenia
Smażenia
Gotowania

do nabycia wszędzie.

Przedstawiciel na gub. Lubelską

J. Katzenelenbogen

Lublin, telefon 3-83.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE W WARSZAWIE: Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom Handlowy L. i E. Metz & C-o, ul. Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki, pierwsze piętro) — Biuro Ogłoszeń Buchweitza, ul. Marszałkowska № 120

